

Szymon Wróbel

Antynomia naturalizmu i antynaturalizmu w psychologii kartezjańskiej Noama Chomsky'ego

1. Rozróżnienia początkowe

Punktem wyjścia dla rozważań Noama Chomsky'ego jest krytyka behawioryzmu, który przez pół wieku królował niepodzielnie w psychologii. Ta krytyka ma charakter bezpośredni (recenzja *Verbal Behavior* Burrhusa F. Skinnera) i pośredni, tj. walka z empiryzmem w filozofii, na którym behawioryzm w swych najbardziej elementarnych założeniach się opierał¹. W tym też sensie wydaje się *prima facie*, iż projekt Chomsky'ego jest naznaczony piętnem antynaturalizmu ontologicznego. Potwierdzają zresztą tę intuicję niektóre twierdzenia autora *Zagadnień teorii składni*, w szczególności głośne deklaracje dotyczące psychologii kartezjańskiej. Zadaniem psychologii w tym projekcie jest odwzorowanie immanentnych zdolności poznawczych organizmu oraz identyfikacja systemu przekonań i organizacji zachowań, które organizm może osiągnąć. Psychologia w ujęciu Chomsky'ego to racjonalna (w sensie kartezjańskim) psychologia poznawcza. „Wielokrotnie wcześniej już sugerowałem — pisał w 1982 roku Chomsky — istnienie racjonalistycznego paradygmatu ukształtowanego przez psychologię poznawczą, w szczególności tę zorientowaną na badania językowe. *Psychologia racjonalistyczna* — tak brzmi centralna nazwa dla współczesnych badań nad językiem i poznaniem”².

Przez naturalizm ontologiczny rozumiem dyrektywę, zgodnie z którą status przedmiotów kulturowych czy humanistycznych, w tym status zjawisk psychicznych, jest identyczny ze statusem obiektów przyrodniczych. Natomiast naturalizm metodologiczny jest konsekwencją tezy o jedności metodologicznej nauki, a więc jedności procedur zdobywania wiedzy w naukach humanistycznych i przyrodniczych. W zależności od wariantu głosi się tu, że albo

¹ N. Chomsky, [Recenzja:] B.F. Skinner, *Verbal Behavior*, tłum. Teresa Hołówka, w: *Lingwistyka i filozofia*, red. B. Stanosz, Warszawa 1977, s. 23-82.

² N. Chomsky, *On the Representation of Form and Function*, w: *Perspectives on Mental Representation*, ed. J. Mehler, C.T. Walker, M. Garrett, London 1982, s. 24.

język humanistyki jest definicyjnie redukowalny do języka nauk przyrodniczych (wariant umiarkowany), albo że prawa humanistyczne są wyprowadzalne z praw nauk przyrodniczych (wariant skrajny). Antynaturalizm ontologiczny broni swoistości ontycznej obiektów humanistycznych, np. wartości, języka, mitu, umysłu itd., które nie są w tej dyrektywie identyczne z tworam przyrodniczymi, takimi jak mitochondria, detektory opiatowe, aparaty optyczne itd. Antynaturaliści metodologiczni nie wypowiadają się na temat statusu ontologicznego obiektów humanistycznych, głoszą natomiast, że istnieją swoiste dla humanistyki sposoby badania i rozumienia tych obiektów. Szczególną i swoistą procedurą badawczą humanisty jest interpretacja humanistyczna, oparta na założeniu racjonalności działania ludzkiego³.

Początkowym impulsem motywującym Chomsky'ego do pracy było, powstałe w wyniku prostej obserwacji empirycznej, takie oto pytanie: jak to się dzieje, iż na bazie fragmentarycznych i bardzo niepełnych informacji uzyskiwanych ze środowiska zewnętrznego, każda osoba partycypująca w danej wspólnocie komunikacyjnej jest w stanie nie tylko nauczyć się danego języka, ale nade wszystko używać go w sposób kreatywny? Kreatywny aspekt użycia języka jest dystynktywną cechą *stricto* ludzkich możliwości poznawczych, polegającą na umiejętności wyrażania nowych myśli, tworzenia nowych zdań, a więc takich, których dotychczas ani nie słyszeliśmy, ani nie wytworzyliśmy. Dla Chomsky'ego istnieje jedna możliwa odpowiedź na to pytanie: musi istnieć jakaś biofizyczna struktura leżąca u podstaw umysłowych zdolności, która umożliwia nam, zarówno w aspekcie indywidualnym, jak i w aspekcie gatunkowym, wyprowadzenie z różnorodnej i niespójnej wiązki danych środowiskowych, spójnych i unitarnych wniosków o strukturze danego języka⁴.

W tym kontekście Chomsky deklaruje się także jako kartezjanista, bowiem zakłada on, zgodnie z ideami René Descartesa, a niezgodnie z ideami Davida Hume'a, że nie tylko procedury i mechanizmy przyswajania wiedzy stanowią wrodzoną własność umysłu, ale również „ogólna forma systemu wiedzy jest ustalona z góry jako dyspozycja umysłu, a funkcja doświadczenia polega na tym, aby spowodować realizację i pełniejsze zróżnicowanie owej schematycznej struktury”⁵. Twierdzi się więc tu, że forma języka, schemat jego gramatyki, jest nam dany, choć nie możemy nim rozporządzać bez odpowiedniego doświadczenia, które na zasadzie bodźców spustowych uruchamia procesy językotwórcze. „Tak jak Kartezjusz sądził, że fakt, iż kształty percypujemy w dwuwymiarowej prze-

³ J. Kmita, *Wykłady z logiki i metodologii nauk*, Warszawa 1973, s. 198-208; A. Pałubicka, *Naturalizm i antynaturalizm*, w: *Filozofia a nauka. Zarys encyklopedyczny*, red. Z. Cackowski, J. Kmita, K. Szaniawski, J.P. Smoczyński, Wrocław-Warszawa 1987, s. 403-412.

⁴ N. Chomsky, *Human Nature. Justice versus Power*, w: *Reflexive Water. The Basic Concerns of Mankind*, ed. E. Fons, London 1974, s. 140.

⁵ N. Chomsky, *Zagadnienia teorii składni*, tłum. I. Jakubczak, Warszawa 1982, s. 77.

strzeni wzrokowej w terminach regularnych figur geometrycznych i ich przekształceń, należy po prostu do natury umysłu, tak i ja sądzę, że owa dobrze określona i specyficzna teoria, na gruncie której opis jednej cechy staje się daleko bardziej złożony niż opis innej, trafnie charakteryzuje nasz umysł. W przyszłości zyska ona być może podstawy fizyczne”⁶. Istnieją więc w mózgu „własności kartezyjańskie” — tzn. wysoce wyspecjalizowane struktury poszczególnych „narządów” poznawczych, które są odzwierciedleniem programu genetycznego.

Chomsky widzi zatem konieczność postulowania istnienia wrodzonej struktury, która jednak nie może być ani zbyt bogata, ani zbyt uboga w konstytutywne elementy, by móc wyjaśnić, bez wykluczenia żadnego znanego języka, proces nabywania kompetencji językowej. Innymi słowy, zadaniem psycholingwistyki w tym kontekście jest wypracowanie takiego opisu uniwersaliów językowych, który z jednej strony musiałby być wystarczająco abstrakcyjny, by pomieścić empiryczną różnorodność języków, a z drugiej — musiałby być wystarczająco bogaty, by wytłumaczyć szybkość uczenia się języka.

Chomsky godzi się na postulowanie istnienia uniwersaliów materialnych (np. każdy język zawiera określenia, które oznaczają osoby lub jednostki leksykalne odnoszące się do pewnych poszczególnych rodzajów przedmiotów, uczuć, zachowań itd.), jak i uniwersaliów formalnych, tj. ogólnych zasad, które wyznaczają formę i sposób operowania reguł w gramatykach poszczególnych języków (np. nazwy kolorów w jakimkolwiek języku winny dzielić widmo barwne na ciągły szereg segmentów). Istnienie głęboko tkwiących w umyśle uniwersaliów sugerowałoby, że wszystkie języki „skrojone” są według tego samego szablonu, lecz nie implikuje to doskonałej jedno-jednoznaczności między poszczególnymi językami. Możliwość wypracowania procedury przekładu z dowolnego języka na dowolny inny język zależy od dostatecznej ilości uniwersaliów materialnych.

Dzięki takim właśnie postulatom proces nabywania języka nie narzuca na uczącego się wprost niemożliwego do spełnienia zadania odkrycia bardzo skomplikowanej i abstrakcyjnej strukturalnej teorii, która byłaby poprawnym opisem architektury danego języka (i to na bazie ułomnych i skończonych danych empirycznych), ale raczej jedynie obliguje go do wykonania bardziej wiarygodnego zadania, tj. ustalenia, czy dana seria doświadczeń przynależy do jednego, czy innego pojęcia z potencjalnych języków wpisanych w schemat gramatyki uniwersalnej. „Te wrodzone ograniczenia są prawarunkami, w Kantowskim znaczeniu tego słowa, umożliwiającymi w ogóle doświadczenie lingwistyczne, ponadto wydają się one czynnikami ukierunkowującymi naukę języka, jak i jej ostateczny rezultat. Dziecko nie musi wiedzieć od urodzenia, którego języka ma

⁶ N. Chomsky, *Podejście lingwistyczne*, tłum. M. Szczubiałka, w: *Noama Chomsky'ego próba rewolucji naukowej*, t. 1: *Język i jego nabywanie. Debata między Jeanem Piagetem i Noamem Chomskym*, red. K. Rosner, Warszawa 1995, s. 120-121.

się uczyć, ale musi wiedzieć, że jego gramatyka posiada formę, która wyklucza wiele innych możliwych języków”⁷.

Postulowanie wrodzonego mechanizmu akwizycji języka sugeruje jednak otwarty naturalizm ontologiczny, który nie idzie w parze z wcześniejszą deklaracją raczej o charakterze antynaturalistycznym. Powstaje zatem pytanie, jak pogodzić wyraźną programową wolę Chomsky’ego stworzenia psychologii kartezjańskiej, która opisywałaby mechanizm akwizycji języka, jak i w ogóle złożony system władz umysłowych, z tym wyraźnym okredytowaniem własnego systemu myślenia w programie genetycznym, a więc naturalistycznym?

2. Postulat antynaturalizmu

Chomsky twierdzi, iż jeśli kiedykolwiek będzie możliwe zrozumienie sposobu przyswajania języka, jak i sposobu jego używania, to tylko na drodze daleko posuniętej abstrakcji, która umożliwi nam wydobyć system wiedzy rozwijającego się we wczesnym dzieciństwie, odpowiedzialnego wraz z innymi czynnikami za funkcjonowanie obserwowalnego poziomu zachowania. Innymi słowy — zdaniem autora *Language and Mind* — w trakcie naszych studiów nad językiem musimy wyizolować bardzo skomplikowaną strukturę lingwistycznej kompetencji, która leży u podstaw naszych zachowań językowych, niejako je predeterminując, ale która nie ujawnia się w żaden prosty i bezpośredni sposób w zachowaniu. Chomsky czyni więc podstawowe rozróżnienie między kompetencją, czyli znajomością języka, która za pomocą skończonego zestawu reguł umożliwia nam tworzenie praktycznie nieograniczonego zakresu zdań, oraz wykonaniem, czyli praktycznym użyciem języka w konkretnych sytuacjach⁸. Wykonanie stanowi bardzo rzadko bezpośrednie odzwierciedlenie kompetencji. W zasadzie jest tylko jeden taki przypadek i ten właśnie przypadek jest przedmiotem analizy teorii Chomsky’ego. Jest to mianowicie przypadek tzw. idealnego użytkownika języka, tj. takiego użytkownika, który „należy do całkowicie jednorodnej społeczności językowej i zna język w sposób doskonały. Wykorzystując swoją znajomość języka podczas czynnego zachowania językowego nie podlega on też takim gramatycznie nieistotnym uwarunkowaniom, jak ograniczoność pamięci, rozproszenie uwagi, przerzuty uwagi i zainteresowania oraz błędy (przypadkowe lub systematyczne)”⁹. Model Chomsky’ego jest więc modelem w pełni idealizacyjnym.

System wiedzy, tworzący kompetencję językową danego użytkownika języka, jest jakościowo różny od każdego innego systemu analizowanego przez tzw. metodę taksonomiczną lingwistyki strukturalnej, jak również system wiedzy analizowany przez psychologię behawioralną i wreszcie, co istotne, a nie

⁷ N. Chomsky, *Language and Mind*, New York 1968, s. 78.

⁸ N. Chomsky, *Zagadnienia teorii składni*, dz. cyt., s. 15.

⁹ Tamże, s. 15.

zawsze oczywiste, przez teorię prostych automatów skończonych, rozwijaną przez matematycznie modelowaną teorię komunikacji¹⁰. W ten sposób Chomsky sygnalizuje, iż struktury mentalne, leżące u podstaw zachowań werbalnych, najprawdopodobniej nie tylko różnią się od innych struktur ze względu na swoją większą złożoność, ale są nade wszystko jakościowo odmienne od wszelkich innych struktur spotykanych w przyrodzie.

Pisząc *Language and Mind*, Chomsky był równocześnie przekonany, że postęp technologiczny w zakresie Symulowanej Inteligencji (*Artificial Intelligence*) nie wniesie rewolucyjnie nowych informacji, które umożliwią nam pełniejsze rozumienie funkcjonowania lingwistycznej kompetencji. Wprost przeciwnie, zdaniem Chomsky'ego, psychologia winna raczej dokonać zwrotu, który umożliwi jej odzyskanie zagubionego w historii pakietu pytań najbardziej elementarnych, niejako rękopisu zagubionego w trakcie behawiorystycznego panowania.

Niemожność wyjaśnienia funkcjonowania faktów umysłowych drogą „inżynierską” wymusiło, niegdyś już na Descartesie, powołanie do istnienia nowej substancji — *res cogitans*, której istotą jest myślenie. Analogicznie do ciała, którego esencja skrywa się w namacalnym fakcie bycia rozciągniętym oraz w zdolności do ruchu, umysł jest powołany, ze względu na swe centralne położenie, do integrowania napływających informacji, ponadto zaś zdolny jest do produkcji „wartości dodatkowej” — zdań poprawnych syntaktycznie, acz ekscentrycznych deskryptywnie, nie mających bowiem jasnego pokrycia w doświadczeniu. Descartes odnotował właśnie — kontynuowaną przez Chomsky'ego myśl — iż zdolność do użycia języka w sposób kreatywny, jest tą ludzką zdolnością, która odróżnia nas zarówno od świata zwierząt, jak i od sztucznego świata automatów. W Kartezjańskim projekcie, my ludzie, konstytuujemy swą tożsamość poprzez podwójną negację, podwójne wynawiasowanie — wynawiasowanie od świata animalnego, ale też wynawiasowanie od świata artefaktualnego.

Bezzasadna jest też wiara niektórych ewolucjonistycznie nastawionych teoretyków — kontynuuje swą zasadniczą tezę Chomsky — iż problem wyjaśnienia powstania ludzkich zdolności lingwistycznych da się wyprowadzić z analizy bardziej prostych systemów komunikacji, będących świadectwem nieco niższych potencji intelektualnych. Ludzki język jest zjawiskiem wyjątkowym w przyrodzie, nie mającym swego odpowiednika w świecie zwierząt. Modelem umysłu nie może być ani pająk, ani lampa, ani orangutan, ani komputer koneksyjny.

Takim myślicielom, jak Alan M. Turing, Marvin Minsky czy Daniel C. Dennett wspólne jest przeświadczenie, że maszyna zachowuje się inteligentnie począwszy od chwili, gdy potrafi wykonać zadanie, które — gdyby wykonane zo-

¹⁰ N. Chomsky, *Language and Mind*, dz. cyt., s. 4.

stało przez człowieka — uznane by zostało za zachowanie inteligentne¹¹. W tym ujęciu mózg jest tylko sumą niedoskonałych części składowych, z których każda wyposażona jest w określone funkcje, które można zlokalizować, zniszczyć, pobudzić i wreszcie symulować. Każda z tych części składowych może sama wykonywać tylko prostą czynność, nie wymagającą myślenia, ale gdy te części działają w połączeniu, wszystkie tworzą coś na kształt społeczności, którą nazywamy umysłem. Jednym z zadań myślenia w tym kontekście jest próba odpowiedzi na pytanie: czy jest możliwe, że jeśli wystarczająco wiele „nierozgarniętych” homunkulusów połączy się ze sobą, to w rezultacie powstanie „prawdziwa”, świadoma osoba z autentycznym umysłem? Jeśli pochodzimy od robotów i składowaliśmy się z wielu mikromaszyn, a cała intencjonalność umysłu jest pochodna wobec bardziej pierwotnej intencjonalności miliardów procesorów w nas wmontowanych, to czy sam umysł jest też swego rodzaju maszyną? Innymi słowy: jak jest możliwe (i czy w ogóle jest możliwe?) przejście od wiedzy zaimplementowanej w systemie (ludzkim organizmie), tzn. wiedzy rozproszonej i ukrytej w sieci wzajemnych połączeń w sposób nieprzejrzysty i *implicite*, „wiedzy w sobie”, do wiedzy podmiotowej, wiedzy niejako „dla systemu”? Czy wiedza ukryta (uwikłana, cicha) staje się wiedzą *explicite* poprzez wyrażenie lub oddanie jej w pewnym medium sformułowanych wprost reprezentacji (np. reprezentacji językowych)? Chomsky na większość powyższych pytań udziela odpowiedzi negatywnej. Nie ma prostej ewolucyjnej transformacji od świata mikromaszyn do świata mikroumysłów. Chomsky nie wyprowadza, tak jak Daniel C. Dennett i Richard Dawkins, ostatecznych konsekwencji z niebezpiecznej idei Darwina (iż wszyscy jesteśmy zawieszeni na jednym drzewie rodowym i świat wartości, a także całą naszą racjonalność należy wyjaśniać w kategoriach adaptacyjnych¹²), godzi się na zerwanie ciągłości w historii naturalnej, która dokonała się za sprawą nardzin człowieka (na co godzą się też m.in. Kartezjusz czy Fodor), godzi się zatem z tezą, iż system władz poznawczych człowieka jest jakościowo różny od każdego innego mechanizmu analizowanego przez tzw. metodę taksonomiczną lingwistyki strukturalnej.

Typowe użycie języka cechuje nade wszystko innowacyjność, w tym sensie, iż większość tego, co zdarza się nam wypowiedzieć, nie jest prostym

¹¹ A.M. Turing, *Maszyna licząca a inteligencja*, tłum. M. Szczubińska, w: *Filozofia umysłu*, red. B. Chwedeńczuk, Warszawa 1995, s. 271-301; M. Minsky, *The Society of Mind*, New York 1985; D.C. Dennett, *Darwin's Dangerous Idea. Evolution and the Meaning of Life*, London 1995; D.C. Dennett, *Dźwignie wyobraźni*, tłum. W. Turopolski, w: *Trzecia kultura*, red. J. Brockman, Warszawa 1996, s. 250-261; D.C. Dennett, *Natura umysłów*, tłum. W. Turopolski, Warszawa 1997, s. 40.

¹² R. Dawkins, *Ślepy zegarmistrz, czyli jak ewolucja dowodzi, że świat nie został zaplanowany*, tłum. A. Hoffman, Warszawa 1994; R. Dawkins, *Samolubny gen*, tłum. M. Skoneczny, Warszawa 1996; R. Dawkins, *Rzeka genów*, tłum. M. Jannasz, Warszawa 1995; R. Dawkins, *Wspinaczka na szczyt nieprawdopodobieństwa*, tłum. M. Pawlicka-Yamazaki, Warszawa 1998.

plagiatem tego, co już niegdyś wypowiedzieliśmy lub usłyszeliśmy, ale jest nowym przetworzeniem dostarczonych nam danych. W tym też sensie akt mówienia pozwala nam „wyjść poza dostarczone informacje”. Jest to oczywiście truizm, ale taki truizm, który może być niedoceniony. Tym samym mówi się tu, że naturalne użycie języka nie da się sprowadzić do mechanicznego powtarzania wyuczonych struktur, zwrotów semantycznych i syntaktycznych. Podobnie nasza umiejętność rozumienia docierających do nas zdań oraz szybkość, z jaką ten proces przebiega, graniczy z możliwościami teoretycznymi tego procesu.

W pewnym jednak (raczej trywialnym) sensie nawet zachowanie zwierząt jest innowacyjne, bowiem jest adaptacyjne — zmiana środowiska pociąga zmianę zachowania. Przynajmniej jeśli „gra” ewolucyjna toczy się o przeżycie. Nigdy nie jest ono jednak wolne od kontroli odbieranych lub nawet pobieranych sygnałów, pochodzących czy to ze środowiska zewnętrznego, czy to z wnętrza organizmu. Język jako narzędzie autoekspresji nie jest dany jedynie nielicznym szczególnie utalentowanym, ale jest dany każdemu, kto przynależy do ludzkiego gatunku. W tym też znaczeniu każdy z nas jest dysponentem narzędzia umożliwiającego dystansowanie się i wobec siebie samego (jest więc właścicielem narzędzia umożliwiającego mu odraczanie własnych reakcji, osiągnięcie wyższego poziomu samokontroli), i wobec otaczającego świata (jest także posiadaczem „dobra”, które pozwoli mu na introwertyzację własnego zachowania, ucieczkę od świata w głąb siebie).

Istnieje jeszcze trzecia własność, która zarazem zakreśla kartezjańskim gestem nieprzekraczalną granicę mechanistycznego sposobu wyjaśniania, mianowicie chodzi tu o spójność i adekwatność sytuacyjną naszych wypowiedzi, co jest niesprowadzalne do prostej kontroli zachowania poprzez bodźce. Innymi słowy, naturalnie ludzkie wypowiedzi (poza przypadkami ekstremalnymi) są nie pozbawione znaczeniowej spójności, która nie zawsze jest cechą dystyngtywną sztucznie zaprojektowanych automatów. Każdy stara się nadać sens tak swoim opowieściom, jak i swojemu strumieniowi doświadczeń. Sens tej ostatniej własności można by wyartykułować tak oto jeszcze. Powiada się, że używamy języka do wyrażenia swoich myśli, zdania są nośnikami myśli; tak zatem zdolność do użycia pewnych zdań jest powiązana ze zdolnością do użycia innych zdań (semantycznie powiązanych z tymi pierwszymi), a w konsekwencji umiejętność wyrażenia pewnych myśli musi być powiązana z umiejętnością wyrażenia innych (semantycznie z nimi powiązanych). Jednak możemy posługiwać się tylko takimi myślami, które nasz język (system reprezentacyjny) jest w stanie wyrazić. Jeśli więc nasza zdolność do posługiwania się pewnymi myślami byłaby niepowiązana ze zdolnościami do posługiwania się innymi myślami, to korespondujące z nimi systemy reprezentacyjne musiałyby być także niepowiązane. W tym ujęciu umysł nie posiadałby jednak stałej, unitarnej, wewnętrznej architektury.

Te trzy własności ludzkiej mowy — innowacyjność, niezależność względem bodźców zewnętrznych i wewnętrznych oraz koherentność — są własnościami, których nie da się najprawdopodobniej wyjaśnić posługując się takimi kategoriami jak „nawyk”, „warunkowanie” czy „naturalna selekcja”. Wskazanie na kreatywny aspekt ludzkiej mowy jest zatem równocześnie wskazaniem ograniczeń myślenia czysto mechanicznego.

Istotę mechanizmu wyjaśniania upatruje się tu nie tyle w zbieraniu danych dla nich samych, ale raczej jako świadectw lub — może lepiej — materiału dowodowego na rzecz istnienia głębszej, ukrytej organizacji czy zespołu zasad, które nie mogą być spostrzeżone na poziomie fenomenalnym ani też nie mogą być wprost wyprowadzone ze zjawisk za pomocą operacji czysto taksonomicznych. To jest właśnie powodem postulowania powszechnie znanej dystynkcji, która swe korzenie historyczne ma najprawdopodobniej w pracach gramatyków z Port-Royal, na strukturę powierzchniową języka i strukturę głęboką. Struktura powierzchniowa koresponduje jedynie z dźwiękami, a więc najbardziej materialnym aspektem języka, lecz gdy sygnał dźwiękowy jest produkowany lub odbierany, równocześnie przebiega analiza mentalna, którą możemy nazwać głęboką strukturą, bowiem nie dotyczy ona prostej detekcji dźwięku, ale skomplikowanej analizy znaczenia.

Struktura głęboka pozostaje w związku ze strukturą powierzchniową tylko dzięki procesom transformacyjnym, przekształcającym jedną w drugą. Każdy język może być rozważany jako szczególne powiązanie dźwięków i znaczeń, innymi słowy — jako ciąg par uporządkowanych; gramatyka danego języka natomiast jest tu pojmowana jako system reguł, który charakteryzuje głęboką i powierzchniową strukturę, jak i transformacje między nimi. Gramatyka, w tym ujęciu, to detektor zdań danego języka, bowiem ma ona w sposób ostateczny ustalać, czy dany ciąg znaków jest zdaniem danego języka, czy nie. Parafrazując Noama Chomsky’ego, parafrazującego Wilhelma von Humboldta, można powiedzieć, iż gramatyka jest takim narzędziem, które umożliwia mówcy realizację nieskończonych zamierzeń za pomocą skończonych metod. Gramatyka winna zatem zawierać skończony system reguł, zdolny do generowania nieskończenie wielu struktur powierzchniowych i głębokich oraz właściwych powiązań między nimi. Musi ona ponadto zawierać reguły, które wiążą ze sobą te abstrakcyjne struktury z odpowiednimi reprezentacjami dźwięków i znaczeń — reprezentacjami, które prawdopodobnie stanowią konstytutywny element przynależny do uniwersalnej fonetyki, jak i uniwersalnej semantyki.

3. Postulat naturalizmu

Zupełnie oczywistą intencją tak pojętej filozoficznej gramatyki jest rozwijanie psychologicznej teorii ludzkich władz umysłowych, a nie zwyczajowe dostarczenie techniki interpretacyjnej (pewnej strategii hermeneutycznej). Teoria ta utrzymuje bowiem, iż leżąca u podstaw naszych zdolności poznawczych struk-

tura głęboka, wraz ze swoją wysoce abstrakcyjną formalną organizacją, jest stale obecna w umyśle i jej status ontologiczny nie różni się zasadniczo od statusu struktury powierzchniowej uruchomionej poprzez organy zmysłowe. Podobnie operacje transformacyjne, łączące głęboką i powierzchniową strukturę, są „konkretnymi” operacjami umysłowymi, wykonywanymi przez umysł każdorazowo, kiedy produkowane lub przyswajane jest nowe zdanie. Teoria lingwistyczna — w tym ujęciu — jest teorią mentalistyczną, ponieważ zajmuje się odkrywaniem rzeczywistości psychicznej, leżącej u podstaw jawnego zachowania. „Lingwistyka, tak scharakteryzowana, jest po prostu subdyscypliną psychologii, która zajmuje się właśnie tego rodzaju aspektami funkcjonowania umysłu”¹³.

Zdaniem Chomsky’ego, językowi, na mocy definicji, nie przysługuje istnienie obiektywne poza reprezentacją w umyśle. Realne istnienie przysługuje jedynie gramatyce. „Gramatyka istnieje realnie w osobowym, jednostkowym umyśle/mózgu, jest ona jednym z bytów tego świata. Język, czymkolwiek miałby być, nie istnieje w ten sposób. Nie wydaje się tu konieczne przywoływanie oczywistego faktu wielości definicji języka. Jednakże odnotujmy ich różnorodność: społeczny fenomen przynależny do innych zjawisk społecznych, system komunikacji, określający praktykę społeczną, zespół uporządkowanych par łączących rzeczy i warunki prawdziwościowe, system idealny itp. Gramatyka zaś jest obiektem realnym: jest systemem reguł, które są reprezentowane w jakiś sposób w umyśle/mózgu, w mniej lub bardziej podobny sposób przez różne osoby, o których możemy myśleć, z innego punktu widzenia, jako «mówcach» danego języka”¹⁴.

Jedną z poważniejszych przeszkód, stojących na drodze rozwoju psychologii (również tej zaprojektowanej przez Descartesa, a może nawet nade wszystko tej), jest — zdaniem Chomsky’ego — nasza familiarna, wprost poufała znajomość faktów umysłowych, znajomość powstała na drodze introspekcji lub obserwacji zachowań innych ludzi. To obznajomienie z faktami psychologicznymi powoduje, iż nie oczekujemy od psychologii żadnych „odkryć”; jeśli już czegoś od niej oczekujemy, to systematyzacji — uporządkowania materiału nam wprzód znanego z autopsji; oczekujemy od niej raczej „rekonstrukcji” niż „konstrukcji”. Ale — jak przenikliwie odnotowuje Chomsky — „ta zażyłość z danymi umysłowymi może być tak potężna, że już ich w ogóle nie widzimy”¹⁵. Podobnie jak zdarza nam się patrzeć na wiele przedmiotów, ale ich nie widzieć, zdarza nam się również słuchać i wypowiadać zwroty bez ich słyszenia. Innymi słowy, często tracimy potrzebę dostarczania wyjaśnień dla zjawisk, które wydają się oczywiste. Zbyt pochopnie przyjmujemy założenie, że wyjaśnienie jest nam znane, tylko z tego powodu, że zjawisko, którego ono dotyczy, wydaje się przej-

¹³ N. Chomsky, *Language and Mind*, dz. cyt., s. 24.

¹⁴ N. Chomsky, *On the Representation of Form...*, dz. cyt., s. 28.

¹⁵ N. Chomsky, *Language and Mind*, dz. cyt., s. 34.

rzyste i zupełnie jawne dla naszych oczu czy naszych przeżyć. Nadmiar wi-
dzialności powoduje utratę zdolności widzenia. Tu — być może — leży banal-
ny powód zdarzenia, które tak bardzo zadziwia Chomsky'ego — naszej wiary
w moc, jeśli nawet nie eksplanacyjną, to przynajmniej detekcyjną introspekcji.
„Największą słabością klasycznej filozofii umysłu — pisze w tym duchu Chom-
sky — tak racjonalistycznej, jak i empirystycznej, wydaje mi się niekwestio-
walne założenie, że własności, jak i treść umysłu są stale dostępne dla intro-
spekcji; jest rzeczą zaskakującą, jak rzadko założenie to jest podważane, przy-
najmniej jeśli chodzi o problem organizacji i funkcji ludzkich władz umysłó-
wych, nawet po rewolucji Freudowskiej. Podobnie, daleko bardziej zaawanso-
wane studia nad językiem, które były przeprowadzane pod wpływem Kartezjań-
skiego racjonalizmu, cierpią z powodu niedoceniania zarówno abstrakcyjności
tych struktur, które są «obecne w umyśle», kiedy wypowiedź jest budowana lub
przyswajana, jak i długości i złożoności łańcucha operacji niezbędnego do tego,
aby mentalne struktury przekształciły semantyczną treść wyrażenia w fizyczną
realizację”¹⁶.

Analogiczną słabość Chomsky dostrzega we współczesnych sobie propozy-
cjach badawczych, mianowicie w strategii behawiorystycznej i strukturalistycz-
nej, których punktem wspólnym jest przeświadczenie, iż umysł musi być struktu-
rą prostszą w swej budowie niż każdy znany nam fizyczny organ, jak i maszyna.
Z tego powodu często przyjmuje się bez dodatkowych uzasadnień i dowodów
twierdzenie, że język jest „strukturą nawyków”, siecią asocjacyjnych powiązań
lub że wiedza, która stoi u podstaw naszych umiejętności językowych jest „wie-
dzą jak” — umiejętnością, tzn. raczej „systemem dyspozycji do reagowania”
uruchamianych przez odpowiednie bodźce. Podobnie myśli się o nauce języ-
ka jako o powolnym procesie systematycznego treningu poprzez powtarzanie;
pozorna złożoność języka powstaje raczej na bazie narastającej komplikacji
pierwotnie prostych elementów niż z głębiej ukrytych zasad rządzących mental-
ną organizacją, które mogą być niedostępne dla introspekcji, tak jak niedostęp-
ny jest mechanizm zawiadujący trawieniem czy mechanizm zawiadujący koor-
dynacją zmysłowo-ruchową.

Zdaniem Chomsky'ego, aby dokonać jakiegoś progresu w studiach nad ję-
zykiem, jak i w ogóle ludzkimi władzami poznawczymi, niezbędne jest: (1) usta-
nowienie pewnego rodzaju psychicznego dystansu do „faktów mentalnych”,
które są częścią naszego świata przeżyć; w pewnym sensie zjawiska te winny na
nowo nasaczyć się „stanem dziwności”; jako naukowcy powinniśmy samych
siebie uczynić problemem; (2) następnie zaś niezbędne się wydaje przebadanie
i ustalenie możliwie szerokiego wachlarza możliwości dla rozwoju przyszłych

¹⁶ Tamże, s. 21.

teorii, nawet tych najbardziej abstrakcyjnych i odmiennych od naszego bezpośredniego doświadczenia¹⁷.

Chomsky przestrzega nas więc, abyśmy z faktu, iż jesteśmy naturalnymi użytkownikami złóż językowych, nie wyciągnęli zbyt pochopnego wniosku, iż jesteśmy jego Panami/Władcami. Jeśli już poszukiwać zarządcy tych złóż, należałoby go chyba zidentyfikować z anonimowym systemem reguł, zwłaszcza syntaktycznej natury. W ten oto sposób Chomsky dochodzi do konkluzji, która, w moim odczuciu, zaprzecza pierwotnej intuicji kartezjańskiej, intuicji, która funkcjonowała poniekąd jako aksjomat tej teorii. Dla Descartesa bowiem, *ego cogito* jest Panem w swoim domu. To ono w pełni panuje nad maszyną ciała, w tym też nad artykulacją swych myśli. Dla Kartezjusza *ego cogito* jest w pełni przejrzyste dla siebie samego. Ma raczej strukturę kryształu niż oceanu, który pod powierzchnią pian skrywa swoje skarby.

W projekcie gramatologicznym Chomsky'ego zamysł demaskatorski nie idzie w parze z szacunkiem do kartezjańskiej tradycji, jak i kartezjańskiego odkrycia, które porównywalne jest, co do rangi, z „prometejskim” odkryciem nieświadomości przez Freuda. Niekonsekwencja Chomsky'ego jest wyraźnie widoczna, kiedy rozważymy głębiej takie oto jego stwierdzenie: „Jeśli moje stanowisko jest w zarysach poprawne, to osoba, która zna określony język, posiada równocześnie kontrolę nad gramatyką, która generuje nieskończony ciąg potencjalnych struktur głębokich, łączy je z odpowiednimi strukturami powierzchniowymi oraz determinuje semantyczną i fonetyczną interpretację tych abstrakcyjnych obiektów”¹⁸. Sprawia to wrażenie, jakby Chomsky wierzył w pełną kontrolę podmiotu nad gramatyką. Kiedy jednak pisze m.in., że to „gramatyka tego rodzaju definiuje nieskończone korelacje między dźwiękiem i znaczeniem”¹⁹, jak i o nieuchwytności introspekcyjnej maszyny gramatycznej lub „wysoce specyficznych sposobach interpretacji zjawisk, które są w dużym stopniu poza naszą świadomością i kontrolą, a które są jednakowoż identyczne dla wszystkich ludzi”²⁰, sugeruje tym samym, iż rola podmiotu w mowie jest bardzo ograniczona. Sugeruje, iż to raczej język jest w posiadaniu podmiotu niż na odwrót. W jednej z prac swoją orientację „na nieświadomość” Chomsky podkreśla wprost, pisząc: „podstawowe zasady *psyche* są niedostępne naszej introspekcji, przynajmniej niedostępne są te, które tworzą część struktury odziedziczonej, część zawierającą, co należy zaakceptować, podstawy wyższych funkcji psychicznych dane nam *a priori*”²¹. Ta metafora organicystyczna nie wy-

¹⁷ Tamże, s. 22.

¹⁸ Tamże, s. 26.

¹⁹ Tamże, s. 27.

²⁰ Tamże, s. 85.

²¹ N. Chomsky, *Język a wiedza nieświadomiona*, tłum. S. Magała, „Literatura na Świecie” 1984, nr 3, s. 299.

czepuje się u Chomsky'ego na tym, chce on bowiem myśleć o umyśle jako zespole organów psychicznych (władz poznawczych) rozwijających się w sposób niejednorodny, zgodny jedynie ze swoim „programem genetycznym, podobnie jak organa cielesne” — nerki, wątroba, serce, system wzrokowy itp. Chomsky twierdzi zatem (wbrew np. Piagetowi), że nie ma jednolitego programu rozwoju (ontogenezy poznawczej), raczej „specyficzne podzespoły programu genetycznego, wchodzące do akcji w miarę dojrzewania organizmu, przesadzają o specyficznych cechach poszczególnych władz”²². Oczywiście, metafora ta ma pewne ograniczenia: język nie jest organem w takim sensie, że nie możemy określić jego fizycznych granic.

Badanie gramatyki uniwersalnej, pojętej zgodnie z intuicjami Chomsky'ego, jest studiowaniem natury ludzkich zdolności intelektualnych. Badania takie usiłują sformułować konieczne i zarazem wystarczające warunki, które musi spełnić system, aby zostać określony jako potencjalny ludzki język. Warunki te nie są jednak wyprowadzone z obserwacji znanych nam ludzkich języków, są one raczej zakorzenione w pewnej wiedzy umysłowej, która jest nieodłączną i wyjątkową zarazem częścią naszego człowieczeństwa. To ostatnie twierdzenie uzyskuje swą wyrazistość, kiedy zdamy sobie sprawę, że tak rozumiana gramatyka tkwi cała w rozumie, i to rozumie wrodzonym. Ten rozum to tzw. mechanizm akwizycji języka, który ma pozwolić ustalić dziecku, jakim językiem (z puli języków możliwych) mówi otaczająca je społeczność. Ten mechanizm „stanowi — jak czytamy w *Zagadnieniach teorii składni* — tylko jeden składnik całościowego systemu operacji myślowych, stosowanego przez człowieka do rozwiązywania problemów i tworzenia pojęć, innymi słowy, *faculté de langage* stanowi tylko jedną z władz umysłu. Jednakże można by oczekiwać, że powinna zachodzić różnica w sposobie, w jaki organizm z funkcjonalnym systemem przyswajania języka będzie przystępował do rozpracowania systemów przypominających język oraz takich, które języka nie przypominają”²³. Chomsky *explicite* opowiada się więc za modułową teorią umysłu.

Należy ponadto pamiętać, że Chomsky, mimo zapożyczeń kartezjańskich, nie czuje się zobowiązany do reanimowania problemu psychofizycznego, ani też tym samym, do postulowania dodatkowej substancji wówczas, gdy spotyka się ze zjawiskami, nie znajdującymi satysfakcjonującego wyjaśnienia w terminach jednorodnej substancji. Wprost przeciwnie, twierdzi, iż możemy być zupełnie pewni, że nadejdzie w przyszłości wyjaśnienie fizyczne dla interesujących go zjawisk, jeśli przynajmniej te zjawiska mają kiedykolwiek znaleźć jakiegokolwiek satysfakcjonujące wyjaśnienie²⁴.

²² Tamże, s. 297.

²³ N. Chomsky, *Zagadnienia teorii składni*, dz. cyt., s. 84.

²⁴ Nawet jeśli się przyjmie, że pojęcie „wyjaśniania fizycznego” winno być dziś rozszerzone lub zupełnie zmienione, tak by wcielić w swój schemat takie pojęcia, jak grawitacyjna

4. Wnioski końcowe

Gramatyka rozumiana zgodnie z podstawowymi intuicjami Chomsky'ego ma zyskać uzasadnienie w tzw. racjach zewnętrznych, tj. opisie intuicji językowej — utajonej kompetencji rodowitego użytkownika języka (np. intuicji zdania analitycznego, zdania poprawnego, gramatyczności, dopuszczalności itp.) oraz racjach wewnętrznych, tj. w byciu konsekwentnym systemem adekwatnym opisowo. Powiedziałbym, iż ten drugi wymóg jest łatwiejszy do spełnienia niż wymóg pierwszy. Głównie z tego powodu, iż, jak sam Chomsky odnotował, „nie dysponujemy tego rodzaju materiałem dowodowym, który mógłby nam unaocznić, w jaki sposób struktury abstrakcyjne wcielają się w konkretny system fizyczny”²⁵.

Co istotne — jednak nawet gdybyśmy wiedzieli, w jaki sposób „struktury abstrakcyjne wcielają się w konkretny system fizyczny”, to i tak pozostaje kwestia wyboru sztucznego systemu, wedle którego modeluje się jakąś funkcję języka naturalnego lub własność poznawczą umysłu. Dociekaniom, jak „rodzi się mowa”, towarzyszy Chomsky'emu wysiłek formalizacji przekształceń (tj. orientacja na składnię), które mają regulacyjną moc „filtrowania” i odrzucają wszystkie źle ukształtowane struktury zdaniowe. Przy takim punkcie widzenia „struktura” językowa osiąga poziom struktur najbardziej ogólnych, rządzonych prawami całości i wykazujących samosterowność²⁶. Można, oczywiście, twierdzić, że języki sztuczne stanowią w tym sensie idealizacje języków naturalnych, w jakim idealizacjami stanów i przedmiotów fizycznych są: próżnia doskonała, sztywny pręt lub gaz idealny, tak jak można umieszczać zamysł Chomsky'ego w ciągu historycznym, wyznaczonym imionami Galileusza (który dokonuje idealizacji w fizyce), Darwina (który dokonuje tego samego w biologii), Marksa (dokonującego tego w socjologii), Lévi-Straussa (robiącego to samo w antropologii), jednak dopóki idealizacje psycholingwistyczne posługują się pojęciami, które nie mają interpretacji w zastosowaniu języków naturalnych, fałszem jest utrzymywać, że posiadają one moc wyjaśniającą, fałszem jest też utrzymywać, że znajdują one jakieś uzasadnienie w racjach zewnętrznych lub że posiadają adekwatność opisową.

Z drugiej jednak strony, domniemana przez przeciwników stosowania procedur idealizacyjnych asystemowość języka naturalnego, jest być może jedynie

i elektromagnetyczna siła, cząsteczki pozbawione masy i inne byty lub procesy, które problematyzują pojęcie zdrowego rozsądku, to jednak wydaje się, że nawet to rozszerzone pojęcie wyjaśniania fizycznego wchodzi w konflikt z kartezjańską ideą myślenia o podmiocie jako systemie jakościowo różnym od przedmiotu. (N. Chomsky, *Language and Mind*, dz. cyt., s. 84).

²⁵ N. Chomsky, *Podejście lingwistyczne*, dz. cyt., s. 101.

²⁶ J. Piaget, *Strukturalizm*, tłum. S. Cichowicz, Warszawa 1972, s. 108.

projekcją porażki, którą ponosimy, usiłując dać jego odpowiedni obraz²⁷. Zważywszy więc na to, że języki sztuczne mogą się wielce różnić, jeśli chodzi o typy przedstawianych struktur (np. w jednej idealizacji języka naturalnego dane zdanie *S* może okazać się analityczne, a w innej syntetyczne), uczony proponujący jakąś idealizację winien odczuwać powinność dowiedzenia jej izomorficzności względem zasadniczych cech badanego zjawiska. Nie znaczy to, że mamy zrezygnować z używania modeli w naukach behawioralnych i wrócić do kolekcjonowania faktów, znaczy to jedynie, że winniśmy wymuszać na sobie symulację procesów poznawczych opartą na ścisłej ekwiwalencji, że winniśmy poszukiwać nie tylko testów rzetelności naszych narzędzi badawczych, ale i testów trafności (adekwatności opisowej). Doszło bowiem do tego, że mamy spójne wewnętrznie modele rzeczywistości, które nie wiemy dokładnie, do czego się odnoszą i czy w ogóle niosą z sobą jakąś realność psychologiczną (ontologiczną), tak jak niegdyś byliśmy w posiadaniu masy faktów, których nie potrafiliśmy połączyć w spójną teorię.

Brzmi to paradoksalnie, lecz opowiedzenie się za Kartezjuszem w wymiarze „wrodzone–nabyte”, daje jako swój rewers antykartezjanizm w wymiarze „świadome–nieświadome”. Chomsky bowiem doskonale zdaje sobie sprawę, że znajomość języka dla mówiącego jest w zasadzie nieuchwytna. Dopiero za pomocą odpowiednich strategii akuszerskich (maieutycznych), którymi posługuje się gramatyk, można uświadomić „naiwnemu mówcy”, że przyswojona przezeń gramatyka w istocie przyporządkowuje zgola odmienne rozkłady syntaktyczne (struktury głębokie) powierzchownie analogicznym zdaniom.

Problemem otwartym pozostaje, czy ta intuicja językowa (wiedza potencjalna) jest przedświadoma (w terminologii freudowskiej), czy stanowi nieświadomość właściwą? Projekt psycholingwistyczny Chomsky’ego i Fodora jest obietnicą dotarcia do struktur autentycznej nieświadomości, która nie jest uświadamialna w żadnym prostym znaczeniu tego słowa. Jest tak głównie dlatego, iż przyczyny nieświadomości wiedzy gramatycznej Chomsky upatruje w abstrakcyjności reguł gramatycznych oraz „długości i złożoności łańcucha operacji, które wiążą układy myślowe, zawierające treść znaczeniową wypowiedzi, z jej zewnętrzną realizacją”²⁸. Dla Freuda natomiast, istotna część treści psychicznych jest nieuświadamialna nie dlatego, że jest tak abstrakcyjna i złożona, ale dlatego, że została z powodów cenzuralnych stłumiona²⁹. Freud mówi raczej o treści

²⁷ J.J. Katz, J.A. Fodor, *Na co cierpi filozofia języka?*, tłum. A. Nowaczyk, w: *Lingwistyka i filozofia*, red. B. Stanisławski, Warszawa 1977, s. 91.

²⁸ N. Chomsky, *Language and Mind*, dz. cyt., s. 22.

²⁹ Różnicę między psychoanalizą Freuda a swym własnym projektem Chomsky widzi właśnie w tym, iż Freud „wcale nie mówił o nieświadomych procesach przetwarzania informacji lub o procesie nieświadomego myślenia, tj. o tym, w jaki sposób ktoś dokonuje wnioskowań lub rozumowań o tym, co kto inny powiedział lub o tym, jak ktoś spostrzega obiekty

nieświadomości, Chomsky natomiast z reguły skoncentrowany jest na mechanizmie jej funkcjonowania. Jeden i drugi zakłada jednak, że istotna część nieświadomości determinowana jest genetycznie. Freud te predeterminacje genetyczne identyfikuje z dyspozycjami, które narzucają żywym istotom kierunki rozwoju i specyficzne style reagowania na określone bodźce; są to również ślady wspomnień dawnych pokoleń³⁰. Chomsky natomiast, idąc śladem racjonalistów, twierdzi, że nie tylko mechanizmy przyswajania wiedzy stanowią wrodzoną własność umysłu, ale nade wszystko, że tę własność stanowi ogólna forma systemu wiedzy, w skład której wchodzi idee wrodzone. Nasze pojęcia i przekonania są nam wrodzone w tym znaczeniu, iż umysł jest tak urządzony (skonstruowany, zaprojektowany), że takie właśnie, a nie inne pojęcia musi utworzyć, że do takich, a nie innych przekonań musi dojść. Rola danych zmysłowych ogranicza się do roli bodźców spustowych uruchamiających i wydobywających wiedzę potencjalną³¹.

Jeśli więc intuicja językowa (wiedza potencjalna) jest przedświadoma, to i sam Kartezjusz, a za nim Chomsky, mogliby bronić konsekwencji swej opcji tym, iż świadomość, to zawsze świadomość możliwa, dlatego istnienie w umyśle wiedzy potencjalnej nie neguje bezwarunkowo i natychmiastowo równania: świadome = psychiczne. Oczywiście, ta ostatnia wolta myślowa byłaby łatwiejsza do przeprowadzenia dla Chomsky'ego niż dla Kartezjusza, bo Chomsky deklarując swój kartezjanizm nie brał w ogóle pod uwagę problemu świadomości zarysowanego przez autora *Medytacji*, a jedynie problem źródeł poznania. Być inaczej nie mogło, skoro Chomsky tak otwarcie przeciwstawił się behawioryzmowi, który za jedyne źródło wiedzy uznał proces uczenia się.

Kwestię tę można by wyartykułować również tak oto: teza o istnieniu nieświadomości (czy przedświadomości) stanowi ukrytą przesłankę stanowisk natywistycznych, które nie zakładają trwałej obecności w polu świadomości tego, co wrodzone poznawczo. Wiedza wrodzona nie jest trwałą treścią świadomości, lecz jest przywoływana w kolejnych fazach ontogenezy aparatu poznawczego, co oznacza, że przechodzi ona ze stadium nieświadomego w świadome. W tym ujęciu nieświadomość, jako kategoria filozofii postkartezjańskiej, nie destruk-

w trójwymiarowej przestrzeni". Zgodnie z intuicją Chomsky'ego nie można mieć introspekcyjnego dostępu do mechanizmu rozumienia zdań danego języka, tak jak nie można mieć dostępu do mechanizmu zawiadującego naszym widzeniem lub trawieniem. (N. Chomsky, *Language and Politics*, Montreal-New York 1988, s. 124). Starałem się w innym tekście wskazać te twierdzenia Freuda, które jednak zaprzeczają tej interpretacji. (S. Wróbel, *Odkrycie nieświadomości. Czy destrukcja Kartezjańskiego pojęcia podmiotu poznającego?*, Wrocław 1997, s. 104).

³⁰ Z. Freud, *Człowiek imieniem Mojżesz a religia monoteistyczna*, tłum. A. Ochocki i J. Prokopiuk, Warszawa 1994, s. 118.

³¹ N. Chomsky, *Zagadnienia teorii składni*, dz. cyt., s. 71-88.

wałaby kartezjańskiego podmiotu wiedzy wrodzonej, ale byłaby w nim zawarta *in nuce*.

Gramatyka generatywna usiłuje jednak wyznaczyć to, co użytkownik faktycznie wie, a nie to, co może zrelacjonować o swej wiedzy. Chodzi zatem o dotarcie do wiedzy, która objawia się w działaniu (mówieniu), o której wnioskujemy z tego działania. Gramatyk nie może się ograniczać do sądów introspekcyjnych badanego. Podobnie, teoria percepcji musi wyjaśnić to, co faktycznie widzi analizator percepcyjny, nie może ograniczać się do sądów osoby widzącej, bowiem — jak to eksperymentalnie wykazał Abraham P. Sperling — widzimy o wiele więcej niż możemy powiedzieć, że widzimy³². Tak więc dostrzegalne użytkowanie języka (konkretne reakcje werbalne) może dostarczać materiału dowodowego na temat istoty rzeczywistości psychicznej, lecz nie może stanowić faktycznego przedmiotu badań psycholingwistycznych.

Mimo to Chomsky zdaje sobie sprawę z tego, że językoznawstwo nie może istnieć bez zeznań introspekcyjnych. „Nie można bowiem utrzymywać — nawet w imię czystości metodologii — że introspekcyjne sądy informatora (często samego językoznawcy) są nieistotne, gdyż stanowisko takie skazuje, przynajmniej na razie, badanie języka na zupełną bezproduktywność”³³. Wygląda więc na to, że Chomsky woli zrezygnować z owej czystości metodologicznej, byle tylko zachować to istotne źródło danych, jakim jest niewątpliwie introspekcja.

Towarzyszy mu jednak świadomość tego, że struktura języków jest w dużym stopniu zdeterminowana czynnikami, nad którymi jednostka nie ma świadomej kontroli i w stosunku do których społeczeństwo może mieć niewielką możliwość wyboru i niewielką swobodę. Nie ma sensu twierdzić, że język został stworzony przez przodków współczesnego człowieka. Język jest systemem tak skomplikowanym, że człowiek nie może być jego twórcą.

Ta ostatnia teza stoi jaskrawo w sprzeczności z silnie podkreślaną przez Chomsky’ego ideą tzw. twórczego aspektu mowy, tzn. faktem, iż gramatyka o skończonym zbiorze reguł pozwala mówiącemu na wypowiedzianie praktycznie nieskończonego ciągu zdań, w szczególności zdań, których nie mógł się wcześniej nauczyć, których nawet nie słyszał. Wszystko dzieje się tak, jak gdyby osobnik mówiący wymyślał swój język w miarę, jak się wystawia, lub przynajmniej na nowo go odkrywał w miarę, jak słyszy go dookoła i przez to przyswaja (asymiluje) do własnej substancji myślącej spójny system prawideł, jakiś kod genetyczny, który z kolei wyznacza interpretację semantyczną nieskończonego zbioru zdań.

Myślę, że jest to kluczowe zagadnienie dla teorii Chomsky’ego. Z jednej bowiem strony twierdzi się tu, że gramatyka jest czymś zaprogramowanym

³² P. Lindsay, D. Norman, *Procesy przetwarzania informacji u człowieka*, tłum. A. Kowalyszyn, Warszawa 1984, s. 340-344.

³³ N. Chomsky, *Zagadnienia teorii składni*, dz. cyt., s. 16.

w mózgu/umyśle, że jest czymś zaimplementowanym w substancji myślącej (czymkolwiek ona jest), a więc że proces generowania zdań jest czymś zdeterminowany (zespołem ścisłych i eksplicytnych reguł). Z tego by zaś wynikało, że rola podmiotu w mówieniu jest znikoma, że streszcza się ona jedynie w inicjowaniu (lub raczej użytkowaniu) tych zasobów gramatycznych, które po uruchomieniu działają jednak własną przyczynowością. Chomsky pisze między innymi: „dziecko w takim samym stopniu nie może się obejść bez skonstruowania szczególnego typu gramatyki transformacyjnej, aby wytłumaczyć sobie dane językowe, z którymi się styka, jak nie może kontrolować swego spostrzegania ciał stałych czy kierowania uwagi na linie i kąty”³⁴. Ta ostatnia uwaga dotyczy, odkrytych przez Davida Hubela i Thorsteina Wiesela, detektorów cech — zespołów neuronalnych odpowiedzialnych za spostrzeganie prostych cech świata: kątów, linii, ruchu itp. Te detektory są właśnie modelowymi własnościami kartezjańskimi rozstrzygającymi o naturze umysłu.

Wynika z tego, że gramatyka jest poza wolą i świadomością podmiotu mówiącego. I w tym właśnie sensie jest obiektywna, niezmienna i wrodzona. Podobnie Chomsky pisze w innym miejscu: „Nie ma powodu, by przypuszczać, że posiadamy jakiś uprzywilejowany dostęp do zasad wchodzących w skład naszej wiedzy i naszego języka, zasad, które przesądzają o formie i sensie zdań oraz warunkach ich stosowalności, albo które łączą «psychiczny organ» języka z innymi systemami poznawczymi”³⁵. Z drugiej jednak strony twierdzi się, że dziecko wymyśla język w miarę wystawiania się, a więc próbuje się podkreślić rolę procesów konstruowania, rolę aktywności podmiotu w mówieniu, gdy w myśli sformułowanej poprzednio pozbawiono go jakiegokolwiek inicjatywy (a nawet samej możliwości jej wykazania).

Pewnym usprawiedliwieniem omówionej niekonsekwencji mogłoby być twierdzenie, że człowiek jest twórcą języka w porządku ontogenetycznym, ale nie w porządku filogenetycznym, albowiem powstanie języka wikła się w pewien paradoks. Język nie istniał od zawsze, powstał w pewnym momencie dziejów człowieka (czy świata). Nie mógł jednak zrodzić się z mowy, skoro, jak wykazał Ferdinand de Saussure, mowa jest jedynie jednostkową realizacją ponadjednostkowych wymagań języka³⁶. Aby język się narodził, nie wystarczy, żeby ktoś wymyślił mowę (mowę monologową), musi jeszcze zostać spełniony warunek, że znajdujący się naprzeciwko interlokutor zrozumie, co chce się mu powiedzieć. Narodziny języka w porządku filogenetycznym wiążą się więc z pewnym albo-albo. Albo ktoś narzucił swą mowę reszcie społeczności (prawdopodobnie używając swej władzy) przeistaczając ją w język (w ten sposób ją generalizując), albo też musimy zgodzić się z Chomsky’em — gramatyka jest wrodzona.

³⁴ Tamże, s. 88.

³⁵ N. Chomsky, *Język a wiedza nieuświadomiona*, dz. cyt., s. 300.

³⁶ F. de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, tłum. K. Kasprzyk, Warszawa 1991.

Ta hipoteza wymaga jeszcze wyjaśnienia: dlaczego akurat w takim, a nie innym okresie czasu, uaktywnił się gen (zespół genów) odpowiedzialnych za mowę; jaki był bodziec spustowy uruchamiający skomplikowaną genetykę, w której „spały” możliwości lingwistyczne człowieka? Neodarwinowska eksplikacja kształtowania się nowych cech organizmu opiera się na pojęciach mutacji i selekcji. Mutacja z konieczności wydarza się czysto losowo; gdyby więc hipoteza o wrodzoności była poprawna, rozum i język byłyby rezultatem wyselekcjonowanego przypadku. W tym właśnie sensie struktury logiczno-matematyczne zawdzięczałyby swe istnienie losowi. Podobnie sama dziedziczność jest specyficzna, może zmieniać się z gatunku na gatunek, nie ma więc w niej nic z uniwersalnej konieczności.

Pozostaje jeszcze pytanie, czy człowiek, jeśli nie jest twórcą języka w porządku filogenetycznym, może nim być w porządku ontogenetycznym? Mechanizm akwizycji języka, który postuluje Chomsky, a którym ma posługiwać się dziecko uczące się danego języka etnicznego, musi być zdolny do: wyliczenia klasy zdań możliwych, wyliczenia klasy gramatyk możliwych, wyznaczenia takiej funkcji, która pozwoli na przyporządkowanie odpowiednim klasom gramatyk odpowiednich klas zdań, wreszcie porangowania (uszeregowania) gramatyk zgodnie z prymarnymi danymi językowymi (dane o przyswajanym języku dostarczane przez społeczność władającą tym językiem) tak, iż ranga jeden przypadnie gramatyce produkującej język poszukiwany przez dziecko.

Jeśli wyżej wymienione procesy dzieją się automatycznie i nieświadomie, to chyba nie ma podstaw do mówienia o tym, że dziecko wymyśla język (jest jego twórcą), ale jeśli dzieją się wolicjonalnie i świadomie, to znaczy, że nic nie wiemy o zdolnościach poznawczych naszych pociech. Ta druga alternatywa wydaje mi się jednak nieprawdopodobna. Tę intuicję potwierdza zresztą sam Chomsky pisząc: „dziecko uczące się języka musi sprostać nie niemożliwemu zadaniu wynalezienia wysoce abstrakcyjnej i mającej skomplikowaną strukturę teorii na fundamencie wypaczonych danych, lecz musi sprostać raczej znacznie bardziej możliwemu do realizacji zadaniu rozstrzygnięcia, czy dane te należą do tego czy innego z dosyć ograniczonej liczby możliwych języków”³⁷.

Wszystko sprawia wrażenie, jakby Chomsky manipulował różnymi argumentami w sposób okazjonalny. Kiedy chce wykazać sens lingwistyki mentalistycznej, podpisuje się pod Kartezjuszem (a nawet go cytuje), podobnie gdy mówi o ideach wrodzonych. Gdy jednak idea wrodzoności nakazuje mu twierdzić, że kompetencja jest właściwie wiedzą nieświadomą, to o Kartezjuszu już zapomina. Czyni tak samo, gdy chce zdystansować się wobec lingwistyki behawiorystycznej. Chętnie mówi o twórczym aspekcie mówienia, ale nie pamięta już, że wcześniej zaprojektował urządzenie gramatyczne w taki sposób, który wy-

³⁷ N. Chomsky, *Language and Mind*, dz. cyt., s. 77.

kluczał twórcze działanie podmiotu. Może jedynie dziwić, że ta niefrasobliwość filozoficzna tekstów Chomsky'ego idzie w parze z ogromnym zaawansowaniem technicznym w zakresie logiki i lingwistyki matematycznej jego dzieła.

Zważywszy na powyższe, należy chyba zgodzić się z sądem wygłoszonym przez Daniela C. Dennetta, iż zasadnicza teza Chomsky'ego o mechanizmie akwizycji języka jako wrodzonym organie lingwistycznym, nie idzie wcale w parze z tezą, mówiącą, iż organ ten powstał na drodze ewolucji w procesie naturalnej selekcji³⁸. Zdaniem Chomsky'ego, teza pierwsza wcale nie pociąga za sobą tezy drugiej, mimo iż wydaje się, że winna ją pociągać. Stąd stanowisko Chomsky'ego, jest częściowo ewolucyjne (postulowanie idei wrodzoności i utożsamienie języka fizyki z jedynym językiem oferującym nam wyjaśnienie zjawisk, w tym zjawisk mentalnych), częściowo zaś preformatywne (genetycznie określone możliwości poznawcze człowieka są stałe i niezmiennie, a w trakcie ewolucji pojawiły się nagle i w sposób niezrozumiały). Podobnie, jego stanowisko jest częściowo ontologicznie antynaturalistyczne (teza o jakościowej odmienności władz psychicznych od struktur świata fizycznego), jak i częściowo przedmiotowo naturalistyczne (mechanizm akwizycji języka jest „zanurzony” w przyrodzie tak samo jak aparat optyczny oka). Wreszcie na poziomie metodologicznym Chomsky widzi konieczność odwoływania się do metod antynaturalistycznych, takich jak introspekcja, z drugiej jednak strony zdaje sobie sprawę z tego, iż te metody nie pozwalają na dotarcie do struktur przez niego postulowanych, stąd konieczność włączenia do badań procedur naturalistycznych. Fakty te powodują jednak, iż stanowisko Chomsky'ego produkuje antynomie, które wcale nie zwiększają czytelności tekstów autora *Roku 501*³⁹.

Antinomies of naturalism and anti-naturalism in the Cartesian philosophy of Noam Chomsky

The author undertakes an analytic scrutiny of N. Chomsky's texts, focusing primarily on Cartesian declarations. He points out that it is difficult to reconcile Chomsky's tenet about the mechanism of language acquisition which presupposes an innate linguistic organ and the tenet that the organ has developed in the process of natural selection. Chomsky claims that the former claim does not imply the latter, though it may seem that it does. On these assumption Chomsky's position can be identified as partly evolutionist (when he postulates innate ideas and claims that the language of physics is the only one that can explain all phenomena, together with mental processes) and partly performative (when he says that human

³⁸ D.C. Dennett, *Darwin's Dangerous Idea*, dz. cyt., s. 391.

³⁹ N. Chomsky, *Rok 501. Podbój trwa*, tłum. Z. Jankowski, O. Mainka, Warszawa-Poznań 1999.

cognitive capacities are genetically limited, that they have emerged suddenly if the course of the evolution and their appearance can not be explained). Similarly Chomsky's position partly overlaps with ontological anti-naturalism (when he says that psychic faculties are qualitatively different from physical structures) and partly overlaps with an objectively naturalistic stance (when he holds that the mechanism of language acquisition is 'submerged' as much as, for instance, the optic mechanism of the eyeball). These ambiguities lead to certain antinomies. At the same time, however, they lay bare many important even if inscrutable problems of contemporary philosophy of mind.